



Media a agresja

Skończyła się epoka niewinności. Co kilka miesięcy opinią publiczną w Polsce wstrząsa informacja o kolejnej zbrodni dokonanej przez młodych ludzi. Zjawisko to ma wiele przyczyn, jednak najważniejszą z nich wydaje się wpływ mediów, które w bezwzględnej walce o widza zatraciły poczucie odpowiedzialności.

Charakterystyczne, że do najtragiczniejszych wydarzeń z udziałem nastolatków dochodzi w USA - kraju, który kulturę obrazkową uczynił elementem swej narodowej mitologii. Oczywiście, trudno udowodnić, że masowe morderstwa w amerykańskich szkołach - jak choćby to z kwietnia 1999 roku, kiedy dwójka uczniów w Littleton w Colorado zastrzeliła dwunastu swoich kolegów i nauczyciela - są konsekwencją oglądania telewizji, jest to jednak wielce prawdopodobne. Motywacje nieletnich bandytów często tkwią głęboko w podświadomości, a niektórzy z nich sami potwierdzają tezę o wpływie mediów, jak dwaj uczniowie z Luizjany, którzy po obrabowaniu sklepu i próbie zastrzelenia sprzedawcy wyznali, że do dokonania napadu zainspirował ich film Olivera Stone'a Urodzeni mordercy.

W Polsce, jak na razie, młodzi ludzie ograniczają się do pojedynczych zabójstw, niemniej - według danych policyjnych - liczba popełnianych przez nich przestępstw uległa w ostatniej dekadzie podwojeniu. Wystarczy przejechać się tramwajem lub przejść przez najbliższe boisko szkolne, by zaobserwować wzrost agresji wśród dzieci i młodzieży.

Wyrzucić telewizor?

W dużej mierze jest to problem wychowawczy - skutek zaniedbania przez patologiczną rodzinę (bezrobocie, alkoholizm) z jednej strony i "beztresowego wychowania" z drugiej. Jako przyczyny można też wskazać odejście wielu rodzin od praktyk religijnych, a tym samym tradycyjnych wartości, oraz upadek autorytetu szkoły. Następstwem wszystkich tych zjawisk jest jednak to samo: wydanie dziecka na pastwę mediów, które stają się "trzecim rodzicem", kształtując dziecięcą świadomość wedle własnych reguł.

A są to reguły oparte głównie na manipulacji, eufemistycznie zwanej socjotechniką. Nowoczesna telewizja - najpopularniejsze medium naszych czasów - nie odzwierciedla bowiem rzeczywistości ani jej nie tłumaczy, ale kreuje jej własną wizję, fałszując proporcje między rodzinną i - szerzej - wspólnotową harmonią a przemocą. Ta ostatnia jest przez

medialnych programistów traktowana wyłącznie jako narzędzie budowania napięcia, które ma przyciągnąć przed ekrany możliwie największą grupę odbiorców. Mimo to na zarzut epatowania przemocą rzecznicy stacji telewizyjnych niezmiennie odpowiadają, że "taki właśnie jest świat", a winę za wzrost agresji wśród nieletnich ponoszą rodziny.

Wyjaśnienie równie wygodne, co nieprawdziwe, media bowiem stanowią w dzisiejszym świecie element "niby-naturalnego" środowiska człowieka, a ich wpływ nie da się całkowicie zredukować poprzez wyłączenie telewizora. Obrazy przemocy docierają przecież do naszej świadomości również poza domem: w kawiarni, klasie, u znajomych, przed witryną kiosku czy ekranem szkolnego komputera. Można, oczywiście, izolować dzieci od wszelkich wynalazków technicznych: wyrzucić telewizor i wynająć prywatnego nauczyciela z gęsim piórem, ale po pierwsze, skazuje to je na los ekscentryków pozbawionych wszechstronnej wiedzy o świecie, a po drugie - jest utopią, zważywszy że dziecko musi od czasu do czasu opuścić swój pokój i udać się na spacer niekoniecznie do przydomowego "tajemniczego ogrodu".

Pokemony i spółka

Najgorsze, że przemoc pojawia się w programach adresowanych bezpośrednio do dzieci, nierzadko występując w formie strywalizowanej, rozrywkowej, pozbawionej głębszego sensu. Mimo wielu protestów społecznych, a także wbrew Ustawie o Radiofonii i Telewizji oraz Konwencji Rady Europy o Telewizji Ponadgranicznej, stanowiącej, że programy, "które mogłyby zagrozić fizycznemu, psychicznemu lub moralnemu rozwojowi dzieci i młodzieży" nie mogą być emitowane w chronionym czasie antenowym (między godziną 6.00 a 23.00), w ramówkach polskich stacji telewizyjnych wciąż funkcjonują takie kreskówki, jak Pokemon, Power Rangers, Dzielne żółwie - następna mutacja czy Atomówki, w których roi się od drastycznych scen i dialogów. Od czasu do czasu na ekrany wracają też animowane wersje filmów dla dorosłych, jak Głupi i głupszy czy Faceci w czerni (bohater strzela w głowę innemu bohaterowi z broni dużego kalibru, mózg rozpryskuje się po pomieszczeniu; z szyi mutantów wyrastają "zapasowe" głowy; wszystko okraszone kryminalną nowomową). Palmę pierwszeństwa na liście nadawców lubujących się w emisji tego typu obrazów tradycyjnie już dzierży Polsat, wyjątkiem jest natomiast telewizja publiczna, która w ostatnich latach zdecydowanie zwróciła się w stronę tradycyjnych baśni. Nawet ona nie ustrzegła się jednak przed kilkoma znaczącymi wpadkami, za które uznać należy wyemitowanie przed Wieczorynką lub po niej zapowiedzi nocnych filmów, eksponujących sceny przemocy i seksu. Przed trzema laty podobny problem, tyle że w odniesieniu głównie do kina, pojawił się w USA. W wyniku interwencji Senatu czterech największych producentów - Disney, Dreamworks, 20th Century Fox i Warner Brothers - zobowiązało się do całkowitej rezygnacji z poprzedzania

filmów niestosownymi reklamami.

Za zgodą rodziców

Nie zapominajmy przy tym, że dzieci są także widzami filmów dla dorosłych. Z badań OBOP-u wynika, że do ich ulubionych programów - obok kreskówek i telenowel - należą reality shows z Big Brotherem na czele. Jeśli dodamy do tego przemoc eksponowaną w każdej porze antenowej za pośrednictwem filmów fabularnych, "kontrowersyjnych dokumentów", tak zwanych "kronik kryminalnych", programów informacyjnych i reklam, okaże się, że trafia ona do dziecięcej świadomości właściwie bez przerwy. W końcu w większości polskich domów telewizor włączany jest wczesnym popołudniem, a wyłączany późną nocą.

Częściowym rozwiązaniem problemu miało być porozumienie Przyjazne media, podpisane w 1999 roku przez przedstawicieli największych nadawców w Polsce, którzy dobrowolnie zobowiązali się "do eliminacji programów eksponujących brutalność i przemoc i programów naruszających powszechnie przyjęte normy obyczajowe". W praktyce nie ma ono jednak żadnego znaczenia. Do ograniczenia okrutnych scen nie doszło, widzowie przestali zwracać uwagę na znaki w rogu ekranu ("dla wszystkich", "tylko dla dorosłych" i "za zgodą rodziców"), a kwalifikacją konkretnych tytułów - zamiast niezależnej komisji - zajęli się sami nadawcy, w których interesie leży wyemitowanie chwytliwego programu w porze największej oglądalności. W ten sposób na przykład w telewizji publicznej omijany jest zakaz emitowania treści szkodliwych dla zdrowia dzieci, kiedy skandaliczne filmy dokumentalne przesuwają się na godziny chronione ze znakiem "za zgodą rodziców".

Czy w epoce platform cyfrowych próby ograniczenia zjawiska przemocy w mediach mają jeszcze sens? Dzieci mogą przecież korzystać z oferty emitujących szkodliwe kreskówki stacji przez cały dzień, jak choćby Cartoon Network. Coraz większy jest także dostęp do wideo, Internetu i gier komputerowych, których zasady - jak wiadomo - często sprowadzają się do hasła "Zabij ich wszystkich!". Od trzech lat sytuację próbuje zmienić powstały w Przemysłu Komitet Inicjatywy Ustawodawczej Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu, domagając się wprowadzenia ustawowego zakazu pokazywania w czasie chronionym "drastycznych, budzących lęk bądź wulgarnych scen", a także sprzedaży nieletnim nasyconych przemocą produktów "elektronicznej rozrywki" i emisji toksycznych reklam przed filmami dla dzieci w telewizji i kinie. Skuteczniejszą formę protestu wybrały matki we Włoszech i Niemczech, grożąc kilka lat temu, że nie będą kupować produktów reklamowanych podczas emisji filmów nasyconych przemocą i seksem. Dla stacji telewizyjnych groźba utraty reklamodawców okazała się wystarczającym argumentem na

rzecz ograniczenia szkodliwych treści.

Przemoc rodzi przemoc

Czy jednak media rzeczywiście mają wpływ na wzrost agresji u najmłodszych? Na pewno niszczą relacje w rodzinie, alienując dzieci i osłabiając wychowawczą moc dorosłych. Ich zwolennicy twierdzą, co prawda, że to złe wychowanie każe naszym pociechom uciekać w świat ze szklanego ekranu, jednak równie dobrze można stwierdzić, że kierunek ten jest odwrotny. Powszechna dostępność mediów sprawia, że znacznie trudniej jest dziś dobrze wychować syna czy córkę, niż miało to miejsce kilkanaście lat temu. Przywiązane do pilota dziecko zamyka się zazwyczaj w iluzorycznym świecie, traktując elektroniczny przekaz jako alternatywny wobec przekazu rodziców. W wyniku kreowanego w mediach obrazu życia jako nieustannej rywalizacji widzi w tych ostatnich przeciwników na drodze do osiągnięcia "bezgranicznej wolności". A ponieważ w normalnym świecie, mimo wszystko, skazane jest na podległość, rekompensuje sobie tę "porażkę" marzeniami o sile i władzy animowanych bohaterów. Dlatego na uwagi wychowawcze odpowiada często cytatami z filmów. Tam przecież wszystko jest możliwe: mali cwaniacy bez problemu radzą sobie z dorosłymi, wymierzając im mniej lub bardziej zasłużone klapsy.

Konsekwencją takiej percepcji z czasem stają się lęk i agresja, co potwierdza wiele koncepcji naukowych, niechętnie cytowanych przez liberalne media. Hipoteza kultywacji Gerbnera mówi na przykład, że osoby regularnie oglądające przemoc w telewizji zaczynają swój rzeczywisty świat postrzegać jako zły, brutalny i pełen niebezpieczeństw. Teoria skryptów poznawczych Berkowitza wyjaśnia, że przeżycia wywołane przez media mogą wpływać na zachowanie przez dostarczanie skojarzeń, obrazów i przekonań, zwłaszcza w przypadku tak zwanej przemocy uzasadnionej. Zillman twierdzi, że podniecenie wynikające z oglądania programu może zostać natychmiast wyładowane na najbliższym otoczeniu. Wreszcie Bryant mówi o "efekcie stalagmitu": zmiany w psychice dzieci następują powoli, drążąc ją stopniowo aż do całkowitego przeniknięcia. Wszyscy się zgadzają, że stały kontakt z obrazami przemocy zmniejsza wrażliwość odbiorców i osłabia hamulce kontrolujące agresję. Na wpływ mediów najbardziej podatne są, oczywiście, sfrustrowane dzieci z rodzin patologicznych (teoria Bandury), zważywszy jednak, że dziś większość rodzin ma kłopoty emocjonalne, także wskutek "bezsłownego wychowania" i ucieczki od autorytetów, w niemal każdym polskim domu szkodliwe treści wsiąkają w dziecięcą świadomość jak w gąbkę.

Sprzyja temu również promowany w mediach kalejdoskopowy - złożony z milionów nie powiązanych z sobą elementów - sposób komunikacji, który paraliżuje krytyczne myślenie i niszczy całościowy obraz świata. Wszechobecność mediów sprawia, że jesteśmy na ten

aksjologiczny chaos skazani, a jedyną radą, jaką można dać rodzicom, nie jest zamykanie dziecka w pustym pokoju, ale dialog prowadzący do wykształcenia w nim poczucia niezależności wobec elektronicznej iluzji i równoważenie wpływu mediów pozytywnymi wzorcami: głęboką wiarą, szacunkiem dla tradycji oraz relacjami opartymi na miłości i autorytecie. Sianie bez gwarancji owocowania.

Źródło: www.dziennikarz.prv.pl, www.szpila.net

Źródło: <http://www.szpila.net/strony/dziennikarz/agresja.htm>